

Dziesiąty tom bestsellerowej *Orientalnej sagi* jest kontynuacją losów Doroty, jej córek – Marysi-Miriam i Darii-Darii – oraz ich życiowych partnerów: Hamida Binladena i Jasema Alzaniego.

To wstrząsająca historia Polki, która poślubiła Araba, Arabki, która pokochała Polaka. Słowianka znajduje swój mały eden w ortodoksyjnej wahabickiej bogatej Arabii Saudyjskiej i w zagrożonej w chaosie nieszczęsnej Libii, zaś muzułmanka swoją mekkę widzi w bezpiecznym kraju nad Wisłą. Zatem arabski raj to nie tylko koraniczna *Dżenna* (Ogród) z pięknymi hurysami, z rzekami płynącymi mlekiem, miodem i winem? Gdzie jeszcze można znaleźć prawdziwą krainę szczęśliwości?

Czy Marysia nadal na zabój kocha Hamida, czy znów dopuści się zdrady? Zaś Daria ciągle jest uzależniona od dżihadysty, który skradł jej młode serce, czy dzięki nowej miłości będzie w stanie się wyzwolić? A co z podstarzałą Dorotą? Czyżby osiadła na laurach? A może w jej sercu znów zapłonie ogień do arabskiego mężczyzny?



TANYA VALKO to pseudonim absolwentki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Była nauczycielką w Szkole Polskiej w Libii, a następnie przez prawie 20 lat – asystentką ambasadorów RP. Mieszkała w krajach arabskich, w tym w Libii i Arabii Saudyjskiej, a następnie w Indonezji. W 2018 roku – po ponad 25 latach – wraca do Polski. Na jak długo, czas pokaże.

Patronat medialny

Świat
Kobiety

MBP Cieszanów
Arabski raj /



0000027857

TANYA VALKO

ARABSKI RAJ

VAL

Emocje
Namiętność
Pasja miłości

W POSZUKIWANIU KRAINY SZCZĘŚLIWOŚCI

TANYA VALKO

ARABSKI RAJ

Prószyński i S-ka

kolację, zorganizowaną w najbardziej reprezentacyjnym, tradycyjnym i charyzmatycznym hotelu Tibesti w Bengazi. Generał rozgląda się po wypełnionej po brzegi sali, ale przez rażące go reflektory telewizyjne nie jest w stanie dostrzec żadnej twarzy. Osoby w pierwszym i drugim rzędzie z trudem udaje mu się odróżnić, jednak nikt nie jest mu znajomy. Trwożą go ci, którzy zajmują dalsze rzędy.

– Witaj, mój przyjacielu. – Tuż po konferencji Ghasem Sulejmani staje oko w oko z Jasemem Alzanim, swoim byłym wrogiem, a obecnym kooperantem. Nie rozpoznałby jego twarzy, ale głos jest mu znajomy. – Co cię sprowadza do mojego kraju? – Twarz dżihadysty zalewa ironiczny uśmiezek, oczy zaś krzeszą skry w kierunku marszałka Chalify Haftara, który nie chce się z nim dzielić władzą i coraz bardziej obrasta w piórka na swoich cyrenajskich włościach. – Wpadnę jutro rano do ciebie do Ras Lanufa – oświadczają, dając do zrozumienia, że znów to on jest panem sytuacji, ma tu wszystkich w garści i pociąga za sznurki. – Pozdrów ode mnie swoją piękną córkę. Nie mogę się doczekać spotkania – dorzuca na pożegnanie.

Miecz Islamu

Daria, będąca świadkiem małżeńskiej scysji, opuszcza kolonialną rezydencję Dżamili, obiecując sobie, że jej noga więcej tam nie postanie. Żał jej tylko kobiety. *Wdepnęła w takie samo gównu jak ja lata temu. Zakochała się, biedaczka, w dżihadyście, myśląc, że ma do czynienia z normalnym człowiekiem.* Teraz przed Dżamilą jest gehenna odkrywania prawdziwego oblicza Jasema, którego jedynie część ujawnił podczas ostatniej kłótni. Daria nie chce jeszcze bardziej komplikować życia nieszczęśnicy, dlatego postanawia jak najrzadziej ją widywać. Gospodyni jest jej za to wdzięczna, bo okrutnie wstydzi się awantury, której świadkiem była pierwsza żona. Samą kłótnię tłumaczy sobie temperamentem męża, który ujawnił się tak nagle i niespodziewanie, oraz jego niechęcią do Darii. Kobieta liczy na to, że kiedy tamta zniknie z ich życia, chociażby zaszyje się w odludnej willi, wszystko wróci do normy i będzie mogła spokojnie realizować swój plan.

Pół-Polka znów żyje samotnie, bez niczyjego wsparcia. Dopiero teraz dotkliwie odczuwa brak Eve. Kobiety

z miasta, Muna czy Hajat, mają swoje obowiązki i nie mogą poświęcać jej za dużo czasu. Natomiast babcia Blanka jest typową samotniczką i na dłuższą metę towarzystwo kogokolwiek, nawet ulubienicy, bardzo jej ciąży. Marzy o tym, chciałaby, ale już nie umie się dzielić swoim czasem, a osoba błakająca się po jej domu i wymagająca czegoś od niej, nawet jedynie rozmowy, niewyobrażalnie jej wadzi.

W końcu Daria z pomocą robotników i majstra Mohameda przenosi się do swojej nowej willi – wielkiej i wspaniałej, ale pustej. Ma tam tyle przestrzeni, że mogłaby z Ahmedem gonić się po przestronnych pokojach i grać w berka. Jednak hula po nich jedynie echo i wiatr.

Pewnego wieczoru, gdy siada w półmroku ogrodu na swoim obszernym tarasie, wyłożonym beżowymi płytkami i obrosniętym młodymi pnączami bugenwilli, wyławia uchem ciepły, miły głos:

– Co za cudny aromat! *Wallahi!* – Ani razu nie słyszała tutaj takiego spokojnego tonu ani czystej arabskiej wymowy w *fusha*.

– *Ahlan wa sahlán*. – Daria wychyla się zza winkla.

Na szutrowej ścieżce stoi mężczyzna ubrany na europejską modłę, zupełnie niepasujący do wiejskiego otoczenia.

– Czy ktoś zechce wesprzeć człowieka na nikotynowym głodzie?

Przystojny Arab o gładko ogolonej głowie i w modnych okularach optycznych z figlarną miną i uroczym uśmiechem, ukazującym równe białe zęby, ma na sobie materiałowe ciemne spodnie od garnituru i koszulę z kołnierzykiem, co też jest niezwykle w tym regionie.

– Zapraszam. – Darii ten sympatyczny człowiek wydaje się znajomy, ale przecież ostatnimi czasy żadnego takiego eleganta nie poznała. Nie może jednak się oprzeć wrażeniu... – Czy my się znamy? – pyta wreszcie wprost.

– Sajf al-Islam – przedstawia się mężczyzna, wyciągając miękką, wypielęgnowaną dłoń, której nigdy nie zniszczyła żadna praca. – A ty jak masz na imię, piękna pani?

– Darin Arabi – strzela głupio Daria, bo sama już nie wie, pod jakim nazwiskiem ma występować i kiedy lepiej być Arabi, a kiedy Salimi.

– Och! Czyżbyś była spokrewniona z Muhamadem?

– Z którym Muhamadem? – żartuje kobieta, odkrywając jednocześnie, że jej mąż znów robi się sławny.

– Tak, rzeczywiście. Muhamadów u nas jak psów! – Sajf al-Islam śmieje się ze swojego dowcipu, za który niejeden ortodoks oskarżyłby go o bluźnierstwo lub przynajmniej potwarz proroka i w najlepszym wypadku obłą. – Mam na myśli Muhamada Arabiego, męża Dżamili Muntasir, dziewczyny z najlepszej libijskiej rodziny polityków i dyplomatów.

– Tak się składa, że to jego druga żona. Ja jestem tą pierwszą, choć nie ma się za bardzo czym chwalić – kpi pokrzywdzona, odsunięta na dalszy tor kobieta.

Sajf od razu wykonuje krok w tył.

– Przepraszam panią. – Pochyla głowę przed mężatką i ma ochotę zrejterować jak typowy Arab, honorowy i dobrze wychowany, absolutnie unikający kontaktu tête-à-tête¹ z zamężną kobietą.

¹ Tête-à-tête (francuski) – Sam na sam; twarzą w twarz.

– Nie wydurniaj się! Mój związek z Muhamadem istnieje tylko pro forma. Na papierze, którym już dawno temu ktoś sobie dupę podtarł – szybko tłumaczy Daria, bo nie chce stracić takiego interesującego męskiego towarzystwa. – Facet liczył, że dam nogę przed przyjazdem tutaj, ale nie dałam i trzymam się go jak rzep psiego ogona. Mamy syna i tylko on nas łączy. Koniec kropka. Ja mogę odejść, kiedy tylko zechcę, ale nie za bardzo mam dokąd, zresztą bez dziecka się nie ruszę – wyznaje okrojona prawdę, bo faktów o fundamentalistycznej przeszłości Jasema nie ma co ujawniać. – Siadaj i pal do woli. Sama wpadłam tu w nałóg, bo fajki w Libii są tanie jak barszcz. I świetnie służą na samotność – pokpiwa, życzliwie patrząc na swojego nieoczekiwanego gościa.

– Nie wnikiem, jak to tam między wami jest, ale dziękuję za zaproszenie. – Przystojniak jest mocno speszony, jednak siada na krześle, bierze z ręki gospodyni czerwone marlboro, zapala i zaciąga się głęboko. Widać, że jest nałogowym palaczem, a uzależnienie od nikotyny wygrywa w nim z arabską przyzwoitością. – Jestem z Kaddafich, pewnie dlatego wydałem ci się znajomy – podejmuje. – Moja buźka swego czasu często pojawiała się w mediach. Aktualnie ukrywam się tutaj, właśnie u Dżamili Muntasir, mojej znajomej.

– Tak! – woła Daria, bo teraz już wszystko sobie przypomina. – Słyszałam, że masz przyjechać.

– No i jestem.

– Syn Muammara Kaddafiego! Ale numer! – Gospodyni wpada w euforię jak wszystkie kobiety na widok pułkownika lub nawet na sam dźwięk jego nazwiska.

– Zgadza się.

– Nie wierzyłam Musie Kusie, kiedy twierdził, że nadal żyjesz. Myślałam, że ciebie też zabili, bo po rewolucji nagłaśniano, że niezadowolony lud Dżamahiriji wymordował wszystkich synów libijskiego wodza. – Daria bezwzględnie podsumowuje nieszczęsny los rodziny. – Oj... Przepraszam! – Poniewczasie orientuje się, że popełniła nietakt, i obiema dłońmi zakrywa usta.

– Spokojnie, przywykłem do takich gadek. Ludzie są okrutni.

– Masz rację. Na takim świecie przyszło nam żyć... – Daria pluje sobie w brodę, przewidując, że mężczyzna jak nic się na nią obrazi, a wtedy znów zostanie sama jak palec. – Przypominam sobie, że jakieś plemię cię złapało i przetrzymywało długie lata – podejmuje po dłuższej chwili milczenia. – A potem zapadła o tobie cisza, jakby ktoś opuścił zastonę.

– Zgadza się. Społeczność klanu Zintani twierdziła, że mnie nie więzi, ale chroni. Swoją drogą, jest w tym trochę prawdy, bo sąd w Trypolisie wydał na mnie wyrok śmierci *in absentia* i gdyby nie porywacze, pewnie już bym wisiał – stwierdza Sajf tak spokojnie, jakby ta sprawa w ogóle go nie dotyczyła. – Taka już jest ta nasza Libia. Porąbana! – Chichocze, choć smutek wyziera z jego dużych, czarnych jak węgle oczu.

– Ja też mam libijskie korzenie. – Daria w rewanżu chce opowiedzieć coś o sobie, bo marzy się jej, żeby przybysz przebaczył jej wcześniejszą gafę i jeszcze z nią posiedział. – Mój ojciec pochodził z niezłej libijskiej rodziny, choć nie tak dobrej jak familia twoja czy Dżamili.

– Tak? Z jakiej? – Głos rozmówcy nadal jest serdeczny, choć wzrok nieobecny, bo wspomnienia tragicznej przeszłości wróciły do niego jak czarne mary. Chcąc nie chcąc, jest teraz myślami ze swoim zabitym ojcem oraz braćmi, szczególnie z ukochanym bratem al-Mutassim, którego ziemską powłoka została zbezczeszczona przez rozwydrzony, zagrzewany do najgorszej zbrodni i okrucieństwa tłum.

– Ród Salimi nie był zbyt potężny, ale swego czasu sporo znaczył. – Daria wrywa go z ponurego zamyślenia.

– Malika Salimi to twoja krewna? – Libijczyk ożywia się i spoziera na rozmówczynię pełnym zainteresowania wzrokiem. – Słyszałem od domowników, że mieszka tu Darin Salimi...

– To właśnie ja, tylko tak głupio się przedstawiłam. Malika to moja ciotka.

– Ciekawe.

– Nie pamiętam jej za dobrze, bo wyjechałam stąd, będąc dzieckiem, ale sporo o niej słyszałam od matki i siostry, która się u niej wychowała. Malika pracowała w dyplomacji. Miała coś wspólnego z rodem Kaddafich, nieprawdaż? – Daria delikatnie indaguje, uśmiechając się przy tym niepewnie, ale boi się powiedzieć coś więcej, bo przecież to syn ciotki zabił ojca jej rozmówcy. *Każdy temat jest drażliwy. Niech to lichy weźmie!*, przeklina w duchu.

– Malika miała duży wpływ nie tylko na rządy, ale przede wszystkim na rządzącego naszym krajem. – Libijcykowi znów miękną rysy. – Gdyby tylko za młodu zechciała się

związać z moim ojcem, to losy moje, moich braci i siostry oraz całej rodziny potoczyłyby się zupełnie inaczej.

– Ten romans na najwyższym szczeblu to coś niesamowitego! – Daria nie kryje ekscytacji. – Jak z harlequinów lub jakiejś bajki! Długie lata nie chciało mi się wierzyć, że w kraju arabskim coś takiego w ogóle jest możliwe. Sądziłam, że taki flirt może mieć miejsce tylko w roman-sidłach, a nie w realnym życiu.

– Bzdura! Właśnie w krajach arabskich, gdzie wszyscy jesteśmy wychowani na *Baśniach tysiąca i jednej nocy*, romantycznych kasydach¹ i miłosnych piosenkach, czujemy wieczną tęsknotę za miłością. Dlatego zdarzają się nam takie damsko-męskie przygody. Na skomercjalizowanym Zachodzie ludzie wolą obejrzeć film, niż komplikować sobie życie.

– Twój ojciec nie był zbyt romantyczny. Ponoć zaliczał wszystkie kobitki, jak się tylko dało, a jak się nie dało, to brał siłą. – Daria znowu wali prosto z mostu. – Przepraszam, ale gdzieś to wyczytałam... – W duchu przeklina swoją głupotę i bezczelność, ale sama przed sobą usprawiedliwia

¹ Kasyda (arabski) – klasyczna forma poezji arabskiej, wiersz styczny, czyli bez podziału na strofy, składający się z od kilkudziesięciu do stu kilku dwudzielnych wersów zwanych bajtami, monorytmiczny i monorymiczny. Jako forma literacka powstał w przedmuzułmańskiej Arabii; początkowo był przekazywany ustnie, a z czasem zapisywany. Wraz z rozwojem literatury arabskiej terminem *kasyda* zaczęto nazywać każdy rodzaj wiersza. Ponieważ specyfika kasydy odpowiada tylko normom języka arabskiego (monorym), gatunek ten nie zdobył większej popularności poza światem arabskim, gdzie do dziś jest chętnie wykorzystywany.

się tym, że od miesięcy przestaje przeważnie z prymitywnymi, prostymi ludźmi.

– Mój staruszek nikogo nie musiał brać na siłę – mówi niezrażony Sajf al-Islam. – Kobiety pchały mu się do łóżka jak pszczoły do miodu. Każda jedna sikała za nim po nogach – stwierdza kolokwialnie. – Nawet żony ambasadorów czy premierów szalały na jego punkcie. Taka pani Sarkozy na przykład... – Ścisza głos do szeptu i zabawnie wybałusza oczy, robiąc niby zgorzowaną minę, a Darii aż buzia otwiera się ze zdziwienia. – Miał taki poziom testosteronu, że musiał się dosłownie oganiać od spódniczek. Działał na płęć piękną jak magnes. – Piękne czarne oczy mężczyzny rozświetlają figlarne iskierki.

Ty też masz to coś w sobie, stwierdza Daria, czując, że ogień zalewa jej podbrzusze.

– I moja ciotka Malika odmówiła wyjścia za mąż za takiego faceta? Nie chce mi się wierzyć!

– Ta kobieta też była gejzerem seksualności. Niektórzy z naszego otoczenia twierdzili jednak, że miała więcej testosteronu niż estrogenu, gdyż była twardą babą z jajami. Cenię sobie, że chciała być samodzielna, niezależna, wyemancypowana, jednak jej synowi nie wyszło to na zdrowie.

– Zgadza się. Miała nieślubne dziecko z Muammarem...

– Daria nagle milknie, bo jak nic ich rozmowa zmierza do reminiscencji potwornej katastrofy, która połączyła ich rodziny na wieki.

– Tragiczne te nasze losy. – Nastrój diametralnie się zmienia i teraz Sajf al-Islam kiwa głową z hiobową miną.

– Kiedyś Muaida za ten czyn potępiałem, nienawidziłem jak nikogo w życiu. Teraz jednak, będąc bogatszy o nabytą później wiedzę, jak naród postąpił ze swoim uwielbianym przywódcą, z moimi braćmi czy ze mną, Bogu dziękuję, że mój przyrodni brat zabił swojego biologicznego ojca po cichu, sam na sam, u niego w domu, bo koszary były dla pułkownika domem. Cieszę się, że nie doszło do tragicznego linczu na moim tacie. – Mężczyzna używa familiarnej formy, co tylko podkreśla dramatyzm jego słów. – Wiesz, że tłum publicznie zlinczował jego nieszczęsnego sobowtóra?

– Tak. – Daria kiwa głową. – Nie chciało mi się w to wierzyć, ale to, co mówisz, potwierdza wersję mojej mamy i siostry.

– To bardzo egoistyczne podejście, ale co zrobić. Film z krwawego samosądu pułkownika Muammara Kaddafiego jeszcze długo będzie krążyć w sieci, a chorzy psychicznie ludzie będą się nim niezdrowo ekscytować, patrząc w przerażoną twarz umierającego wielkiego przywódcy ogromnego roponośnego kraju. Jednak, *sza'a Allah*, nie jest to prawdziwa twarz mojego ojca.

– W naszym życiu tragedia goni tragedię. Jak w jakiejś okrutnej antycznej sztuce. Straszne! – Wrażliwej w głębi serca Darii łzy płyną po policzkach, lecz gdy Sajf delikatnie, kojąco gładzi ją po plecach, zaraz robi jej się ciepło na duszy i opanowuje przygnębienie.

– Nie można tak podchodzić do własnego przeznaczenia – przekonuje mężczyzna. – Popatrz na mnie. Nadal żyję, mam się dobrze, a już lata temu goniły mnie wyroki śmierci wydane przez szalonych, niewdzięcznych ludzi,

moich rodaków. Cóż, cieszymy się tym, co mamy. *Carpe diem!*¹ – Uśmiecha się od ucha do ucha.

– Z naszej rozmowy wnioskuję, że jesteście sobie dość bliscy, nieprawdaż? – pyta cicho kobieta, licząc, że szybko nie straci towarzystwa tego mądrego i przede wszystkim uczuciowego mężczyzny. Na samym początku znajomości przebrnęli przez najbardziej dramatyczne wspólne wspomnienia i nadal mają ochotę ze sobą pogadać lub po prostu pomilczeć. – Moglibyśmy być nawet kuzynostwem.

– Bogu dzięki nie jesteście spokrewnieni – oznajmia Sajf, na co młode serce Darii trzepocze radośnie. – Bliskość dusz, wspólne wspomnienia i znajomość tych samych osób wystarczająco zbliżają.

Darin Salimi i Sajf al-Islam siedzą jeszcze długo w noc, a opowieściom nie ma końca. To śmieją się, to płaczą, bo tak jedno, jak i drugie ma wrażliwą duszę, jednak długie lata musieli tłumić swoje uczucia i ukrywać je nawet przed najbliższym otoczeniem.

Począwszy od tego wieczoru, Daria myśli tylko o tym, jak rozwieść się ze swoim mężem, żeby nie doprowadzić go do furii i nie stracić dziecka. Zna Jasema dość dobrze i wie, że to pies ogrodnika. Nie kocha jej, ale nie będzie chciał zwolnić z przysięgi i oddać wolności. Jedyna nadzieja w Dżamili, która pragnie, żeby Daria usunęła się z ich życia. Tylko ona może złagodzić reakcję ich wspólnego męża.

Pół-Polka znów ma nadzieję, że nie jest do końca przegrana. Zaczyna wierzyć, że czeka ją w życiu jeszcze odrobina szczęścia.

Dzień po dniu Daria i Sajf al-Islam stają się sobie coraz bliżsi. Spędzają razem dużo czasu, bo Sajf, o dziwo, nie promuje swojej osoby na prezydenta Libii osobiście, gdyż jego partia boi się antagonistów i zamachowców. Co by to było, gdyby zabito ostatniego syna Kaddafiego? Co by się stało, gdyby zgładzono następcę charyzmatycznego wodza? Kraj prawdopodobnie już nigdy nie stanąłby na nogi. Przez długie, wyniszczające lata panowałoby bezkrólewie, takie jak teraz. Partia narodowego pojednania pod egidą Kaddafiego wzrasta w siłę, bo coraz więcej Libijczyków chce powrotu dawnego reżimu. Pod wpływem nieszczęść, które spotkały kraj i ludzi w nim żyjących, większość zapomina o krzywdach wyrządzonych narodowi przez rodzinę Kaddafich, a wszyscy zaczynają wspominać to, co było dobre. A było tego dużo. Kiedy ugrupowanie zdobędzie zdecydowaną większość głosów i poparcie całego narodu, na arenę polityczną osobiście ma wkroczyć Sajf al-Islam.

– Sajf, czy sądzisz, że dobrze się dzieje? – indaguje Daria, z którą młody Kaddafi codziennie zjada śniadanie. Zdarza się, że u niej nocuje albo przychodzi z małego gościnnego domku, który uprzednio zajmowała. – Tak się nie prowadzi kampanii wyborczej. Bez człowieka, który jest liderem, główną gwiazdą spektaklu.

¹ *Carpe diem* (łacina) – chwytaj dzień, ciesz się chwilą.

– Mnie też wydaje się to trochę dziwne, ale Musa Kusa ręczy i zapewnia, że wszystko jest dobrze, a ja mu wierzę. – Mężczyzna nie spodziewa się intryg ze strony ludzi, którzy po sześciu latach wyciągnęli go z niewoli plemienia Zintani i obiecują mu fotel prezydenta. – Mamy za to więcej czasu na zwiedzanie. – Patrzy wymownie na swoją towarzyszkę, a ta spieka raka.

Długo się nie zastanawiając, Daria postanawia wykorzystać może ostatnią w swoim życiu szansę. Szansę na miłość. Swojemu kierowcy, dostawcy i ochroniarzowi w jednym, który po śmierci Eve stał się jej jedyną wyręką, każe się wozić to nad jezioro, to do marketu w centrum, na taras widokowy lub objazdówkę po starożytnych zabytkach. Wszystko to oczywiście w towarzystwie cudem uwolnionego prominentnego Libijczyka. Jednak ciągle obecność szofera, choć ten jest już niemal ślepy, nie jest dla pary komfortowa. Problem stanowi też brak opieki dla Ahmeda, bo dziecko, choć bardzo grzeczne i usłuchane, cały dzień asystuje mamusi we wszystkich czynnościach, a i w nocy czasem wparuje do sypialni, która jest jedynym intymnym schronieniem kochanków.

Do zbliżenia kobiety i mężczyzny dochodzi bardzo szybko, gdyż oboje czują ogromny głód seksu i tęsknią za intymną bliskością. Sajf przez sześć długich lat internowania śnił o spódnicy, ale w najśmielszych marzeniach nie spodziewał się, że od razu po uwolnieniu trafi na piękną, delikatną i tak bliską jego sercu kobietę. Daria nigdy wcześniej nie zdradziła Jasema, nawet kiedy miała pełną swobodę i buszowała po lokalach w Katarze

i Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Mąż zaś poza kalifatem nie wyrażał szczególnego zainteresowania jej osobą. Podczas ich ostatniego zbliżenia – w samolocie lecącym do Libii – Daria czuła się jak zgwałcona dziwka, która oddaje swoje wdzięki za prolongatę wyroku śmierci, ten wszak zawisł nad nią już w momencie, gdy poznała zabójczo niebezpiecznego Jasema Alzaniego vel *dżihadi* Johna.

Aktualnie kobieta jest szczęśliwa jak nigdy dotąd, bo wierzy całym sercem, że w końcu znalazła prawdziwą miłość i normalnego mężczyznę, który odwzajemnia jej uczucie. Nie interesuje jej niezbyt chlubna przeszłość młodego Kaddafiego, jego dawne romanse i nałogi oraz dewiacje, o których było głośno w plotkarskim światku. Teraz to wszystko poszło w niepamięć, a Sajf zachowuje się jak zwykły zakochany, romantyczny i delikatny facet.

Jednak gdy Dżamila dowiaduje się o ich romansie, od razu postanawia go ukrócić. „Nie w moim domu! Nie z tym facetem!”, powtarza w kółko. Niestety, nie może złapać koleżanki samej, bo ta ciągle jest w obstawie swojego kochanka.

– Ty głupia torbo! – klnie, kiedy Daria po raz kolejny odrzuca połączenie.

W końcu decyduje się śledzić zakochanych, kiedy ci, podrzuciwszy dziecko babci Blance i zabrawszy jej dwukólkę, samotnie udają się w dzikie górskie rewiry. Oczywiście jadą nad romantyczne jezioro Ainzara, które o tej porze roku jest ukryte w buszu zielonych roślin, ożywających po ulewnych jesiennych deszczach i rozkwitających pod

wpływem całkiem mocnego zimowego słońca. Libijka, stojąc za naturalnym żywopłotem z kwitnącego kaktusa, obserwuje nieostrożnych kochanków i stwierdza, że sama nigdy nie przeżyła czegoś równie poetyckiego, lirycznego i sentymentalnego. Odpowiedzialnością za to obarcza oczywiście osobę, która skrzywdziła ją najbardziej w życiu – tatusia szczęśliwca, który przeżywa chwile uniesień w objęciach Darii. Wszystkiemu winien jest Muammar Kaddafi, który wyłowił nastoletnią Dżamilę z tłumu ładnych i ambitnych góralek i zbałamucił.

– Darin, ty cholero! – Kobieta łapie koleżankę za rękę, kiedy ta odchodzi na stronę za potrzebą, podczas gdy jej kochanek, dla odświeżenia i nabrania sił, pławi się w turkusowym jeziorcu. – Nie uciekniesz przede mną – zjadliwie szepcze.

– Nigdzie nie uciekam. Po prostu nie chcę, żebyś znów miała przeze mnie nieprzyjemności.

– Co ty pieprzysz?! Co ty wygadujesz, kobieto?!

– Jak to co? Muhamad wściekł się na ciebie, żeś mnie przygarnęła.

– To jest mały pikuś! – W niespodziewanie silnym uścisku miażdży rękę nierozsądnie zakochanej. – Zapomniałaś o poważniejszym fakcie.

– O co chodzi?

– Zapomniałaś, że jesteś arabską żoną? Pierwszą żoną!

– Ale mój ślubny już dawno mnie nie chce. Pragnie jedynie, żebym wypieprzała z jego... z waszego życia. Jak tylko wróci, poproszę go o rozwód. Zresztą chciałam cię błagać o wsparcie.

– Czy ty sądzisz, że ten skurwysyn się z tobą rozwiedzie? – pyta Dżamila, a Daria robi wielkie oczy na takie słowa w ustach, wydawało się jej, zakochanej kobiety. – Jakby on chciał, to oczywiście, ale nie kiedy ty będziesz o to żebrać. Nigdy! Przenigdy! – wykrzykuje, po czym puka Darię w czoło, żeby ta zaczęła choć trochę myśleć. – Masz tam coś czy pusto? – pyta opryskliwie.

– A niby czemu ma się nie rozwieść? Jak nie dasz mi spokoju? Jak będziesz naciskać?

– Ostatnio sama widziałaś, jak mnie traktuje, więc domyślasz się chyba, że nie wróży to nic dobrego. Nasz mąż – podkreśla te słowa, modulując głos – mocno stanął na własnych nogach. I to na moim terenie! Kurwa mać! – drze się Libijka, ale zaraz gryzie się w język i wyciera usta po niegodnym Arabki przekleństwie. – Wujaszek Musa Kusa trochę się przeliczył, zapraszając szubrawca do nas.

– Więc ty wiesz...? – Daria jest w szoku, a Dżamila w jeszcze większym, że jej koleżanka uważa ją za taką idiotkę.

– Nie bądź śmieszna! Pracowałam w rządzie i różne przewalki widziałam na własne oczy. Pomysł Musy był szalony. Teraz o tym wiem, choć na początku wydawał mi się odważny i prekursorski.

– Dziadunio Musa uważa, że nie masz zielonego pojęcia, z kim sypiasz!

– Postarzał się. Zgłupiał. – Dżamila smutnieje, bo pamięta perfidnego, wyrachowanego mężczyznę, przed którym drżeli Libijczycy i inne nacje. – Wpuścił cholerną zmiję

do naszego gniazda. *Madżnun!*¹ – Patriotka prawie rwie włosy z głowy.

– Nawet jeśli Jasem – Daria używa już prawdziwego imienia terrorysty – ma tu popleczników i zebrał wokół siebie dżihadystów, to nadal będzie potrzebował zaprzyjaźnionej wierchuszki władzy, do której będzie mógł się przykleić i wykorzystać do swoich celów. – Daria zapomina o kochanku i usiłuje przewidzieć działania mężczyzny, który od lat ją prześladowa i zmarnował jej życie, a tak wielu je odebrał.

– Aktualnie prowadzi kampanię wyborczą o najwyższy stołek, ale nie dla Sajfa al-Islama, tylko dla siebie.

– Jak to? Co?! – Nie może uwierzyć własnym uszom. – Niemożliwe! Nigdy aż tak wysoko nie mierzył.

– Apetyt rośnie w miarę jedzenia – stwierdza sarkastycznie Libijka. – Kiedy trafił na łatwowiernych debili, którzy ułatwiają mu zadanie, i na rozbity kraj, który przyjmie każdego, kto ma gadane i obieca wszystko, czego będą chcieli jego obywatele, to czemu nie?

– Dalej nie może mi się to w głowie pomieścić. Jak mogliście do tego dopuścić?!

– Mohamed Zintani dopiero niedawno dał mi cynk. – Dżamila systematycznie kontaktuje się z pogardzanym przez siebie wujem. – W górach na ten moment nasz małżonek wybory miałby wygrane.

– Niewiarygodne! Tyłu tu macie kryptofundamentalistów i dżihadystów?

¹ *Madżnun* (arabski) – szalony, szaleniec.

– Nie. On jednoczy wokół siebie zwykłych ludzi, czego też nikt nie brał pod uwagę. Wyobrażasz ty sobie?

– Oto cały Jasem. Pieprzony kameleon! Diabeł w skórze baranka. Zmienił wasz plan i zrujnował całą strategię. A ja ostrzegałam! – Daria wspomina swoją rozmowę z byłym asem wywiadu jeszcze sprzed paru dosłownie miesięcy. – Jak najszybciej poinformuj o zajściach Musę Kusę! Coś z tym fantem trzeba zrobić! – Przerazenie zalewa jej serce. Wstaje i patrzy przez zasłonę z roślinności na beztroskiego mężczyznę, który pluska się w jeziorcu. – Czy on o tym wie? – Pokazuje na niego palcem, na co Dżamila tylko cyka językiem o podniebienie. – I co dalej? Co będzie? – Jest totalnie zagubiona i nie ma żadnego pomysłu na rozwiązanie beznadziejnej, śmiertelnie niebezpiecznej sytuacji.

– Nie możesz dać Jasemowi pretekstu. – Libijka chwytła rozmówczynię za ramiona i mocno nią potrząsa. – Błagam!

– Jakiego pretekstu? Żeby nas wszystkich wymordował czy tylko jego skrócił o głowę? – kpiąc przez łzy, z żałością obserwuje swojego kochanka.

– Nie rób sobie jaj, proszę. – Libijka nie rozumie, jak Daria może w takiej chwili żartować. – My jesteśmy nic niewartymi pionkami. Wszystko się rozchodzi o Kaddafiego i pokładaną w nim nadzieję.

– Tak, wiem. Staram się przetrwać, lekceważąc zagrożenia, bo dzięki Jasemowi miałam ich przez ostatnie lata pod dostatkiem.

– Teraz musisz sobie dać na wstrzymanie z romanowaniem. Niestety. Kiedy Jasem dowie się o waszym flircie, będzie miał idealną wymówkę, żeby sprzątnąć

swojego rywala. A według szariatu będzie miał do tego pełne prawo. Wszyscy będą mówili o zdradzie małżeńskiej i z poklaskiem zaakceptują honorową zbrodnię. Nikt nie pomyśli, że facet usuwa konkurenta nie do łóżka żony, lecz do fotela prezydenta. Arabscy faceci oczywiście dostaną amoku, nagłaśniając cudzołóstwo i niewierność, a nie zdradę stanu. Coś takiego ich mniej rusza. Na dokładkę robi to u mnie w domu. – Na twarzy góralki maluje się jeszcze większe oburzenie. – W domu Muntasirów! – podnosi głos. – Hańba!

– Pomyśl lepiej, kogo zabije. – Darii bardziej zależy na osobie niż na miejscu dokonania zbrodni.

– Wiem, wiem... Ale *malesz*!¹ – Dżamila lekceważąco macha ręką. – Moje rodzinne gniazdo zostanie zbrukane.

– Czy ty nigdy nic do nikogo nie czułaś? Żadnych głębszych ludzkich uczuć? – Wrażliwa kobieta nie może uwierzyć w taką znieczulicę. – Myślałam, że młody Kaddafi jest twoim faworytem. Lubisz go, cenisz, podziwiasz...

– Młody faworytem, a stary był wyjadaczem – mówi nieoczekiwanie Dżamila, a na jej twarzy maluje się niesmak. – Kiedyś czułam, kochałam i wierzyłam ludziom, w tym facetom. Ale wszystko, co najcenniejsze, zabrał mi taki jeden stary drań. Bezkarne szubrawiec, który dopuścił się na mnie strasznego czynu. Od tamtej chwili moje serce pokryło się lodem.

– To było wieki temu i już dawno uległo przedawnieniu. – Daria pokrzepiająco gładzi nieszczęśniczkę po ramieniu,

myśląc o tym, jaką tragedią musiało być jej życie, skoro przez długie lata pracowała dla człowieka, który w młodości ją zniewolił. – A do Jasema serce ci nie zadrzało? Kochałaś go przecież. Mnie nie oszukasz. Widziałam to w twoich oczach. – Dżamila robi niepewną minę, co oznacza, że Daria trafiła w dziesiątkę. – Co zrobiłaś, gdy się dowiedziałaś, że jest dżihadystą?

– Wiedziałam od początku, moja ty naiwna, uczuciowa gąsko. – Libijka naprawdę polubiła swoją byłą rywalkę. – Jego konwersja na islam była grubymi nićmi szyta. Ja też mam dobrych znajomych w niejednym *secret service*, a wujaszek Musa stał się dziaduniem Kusą i teraz już dokładnie widzę, że nie ma co na niego liczyć. Nie można na nim polegać.

– Wiedziałaś, że Muhamad Arabi jest terrorystą, i wpuściłaś go do swojego łóżka? Do swojego domu? Do swojej ojczyzny? – Daria nie może się nadziwić.

– W łóżku mnie to podniecało, w domu prawie go nie było, ale tego, że mój plan odrodzenia Libii weźmie przez niego w łeb, sobie nie podaruję.

– Bzdury opowiadasz! Zakochałaś się w nim i to najbardziej cię boli.

Dżamila nie zaprzecza ani nie potwierdza, spuszcza jedynie wzrok i szepcze:

– Widać mam skłonności do męskich szowinistów i skurczysynów. Taka moja karma.

¹ *Malesz* (arabski, libijski) – nieważne.